

AGNIESZKA NĘCKA  
Uniwersytet Śląski  
Katowice

## Półka literacka 2012

Podsumowująca publikacje wydawnicze, jakie pojawiły się na przestrzeni 2012 roku, Justyna Sobolewska konstatowała: „W tym roku nie możemy narzekać na literaturę. Pojawiły się ciekawe debiuty i sporo książek, które elektryzowały”. Rzeczywiście dużo uwagi poświęcono m.in. dwóm debiutom prozatorskim: *Szopce* (Świat Książki) Zośki Papużanki i *Mięsie* (Wydawnictwo Krytyki Politycznej) Dominiki Dymińskiej. Pierwszy z tych tytułów został nominowany do „Paszportu Polityki” i został uznany za książkę dojrzałą, oryginalną i napisaną z „niekonwencjonalnym poczuciem humoru”, zaś jej autorkę chwalono przede wszystkim za słuch językowy. *Szopka*, najogledniej rzecz ujmując, za pomocą poszarpanej tkanki narracyjnej, opowiada o przemocy w rodzinie, za którą dorastające w patologicznym domu dzieci płacą wysoką cenę także w dorosłym życiu. Podobnie traumatyczne doświadczenia stały się tematem budzącej kontrowersje narracji Dymińskiej, która spopularyzowała nade wszystko dojrzewanie i wiążące się z nim poczucie wyobcowania, buntu, nieumiejętność odnalezienia własnego miejsca, ukrywanie pustki egzystencjalnej poprzez nadpobudliwość seksualną. Równie odmienne reakcje komentatorów wzbudziło *Disco* (Wielka Litera) – debiut powieściowy Anny Dziewit-Meller, która tematem swojej opowieści uczyniła pedofilię. Głównym bohaterem jest trzydziestoletni Paweł Koziol, który podejmuje pracę w jednej ze szkół podstawowych na Śląsku jako nauczyciel tańca. To właśnie tam uwodzi dwunastoletnią Agnieszkę. Gdy jego poczynania wychodzą na jaw, jest już za późno, zaś środowisko katolickie, w którym wychowuje się dziewczynka, okazuje się bezradne. Ze względu na problematykę, jaką porusza w swojej powieści Dziewit-Meller, wszystkie

opisane w *Disco* zdarzenia podporządkowane zostały dwóm żywiołom: erotycznemu i religijnemu. Obydwa – co ważne – zostały przejawskrawione i wykoślawione. Seksualność pojawia się tu w dwóch odsłonach: pedofilii i wyuzdanego zaspakajania chwilowych erotycznych potrzeb. Obydwa mają jednakże podłoże rekompensacyjne. Pisarka pokazuje wprawdzie, że zło jest powszechne i ukryte m.in. za maską przeciętności. Brakuje jednak pogłębionego spojrzenia na psychikę pedofila, próby zrozumienia i naśladowania mechanizmu jego myślenia oraz postępowania.

Recenzenci ciepło z kolei wypowiadali się o powieści *Patrz na mnie, Klaro!* (Wydawnictwo Krytyki Politycznej) Kai Malanowskiej (nominacja do „Paszportu Polityki”), w której przypadku doceniono głównie właśnie „wnikliwość psychologiczną, nieosłabiającą trafnych obserwacji społecznych”. Malanowskiej, która wykorzystała schemat „klasycznego” trójkąta miłosnego, udało się bowiem w sposób wielowymiarowy opowiedzieć o kobiecych obsesjach i kompleksach. W konsekwencji w centrum jej zainteresowań twórczych znów ulokowana została samotność, depresja, dezintegracja osobowości i trudne relacje rodzinne.

Ponadto na polskim rynku wydawniczym w 2012 roku pojawiło się sporo „potwierdzeń”. Kolejne książki opublikowali doskonale znani publiczności czytającej m.in.: Sylwia Chutnik (*Cwaniary*; Świat Książki), Manuela Gretkowska (*Agent*; Świat Książki), Karol Maliszewski (*Manekin*; Prószyński i S-ka), Sławomir Shuty (*Jaszczur*; Korporacja ha!art), Jerzy Franczak (*NN*; Korporacja ha!art), Inga Iwasiów (*Na krótko*; Wielka Litera), Anna Janko (*Pasja według św. Hanki*; Wydawnictwo Literackie), Włodzimierz Kowalewski (*Ludzie moralni*; Wydawnictwo Literackie), Mieczysław Orłoś (*Dom pod Lutnią*; Wydawnictwo Literackie). Wśród tegorocznych publikacji uwagę komentatorów przykuły także *Noc żywych Żydów* (Wydawnictwo W.A.B.) Igora Ostachowicza i *Lubiewo bez cenzury* (Świat Książki) Michała Witkowskiego. O książce Ostachowicza, o której powiada się, że jest prozą świetna i przewrotną – ze względu na uwikłanie autora w polskie życie polityczne – było głośno jeszcze przed jej publikacją. Za jej nadrzędny temat można uznać, upraszczając sprawę, przemianę. Bezimienny główny bohater jest mieszkającym na Muranowie, dzielnicy wzniesionej na gruzach getta, „luzakiem”, który przypadkowo wchodzi w posiadanie talizmanu, który „bronil Żydów przed prześladowaniami”, ale „sporo przed wojną gdzieś wsiąkł”, w efekcie czego wydarzył się Holocaust. O przedmiot ów walczą Żydzi i siły piekielne. W swojej piwnicy znajduje przejście do podziemnego świata zamieszkiwanego przez żywe trupy Żydów, którzy z czasem nawiązują z bohaterem nic, opartego na

empatii, porozumienia. Od nich dowiaduje się także, co się wydarzyło podczas wojny, dzięki czemu budzi się z odrętwienia obojętności. Piekło Auschwitz zrozumieć może tylko ten, kto stanie się uczestnikiem traumy. *Noc żywych Żydów* powiada także o konieczności zachowania pamięci.

*Lubiewo bez cenzury* Witkowskiego – jak sam tytuł wskazuje – jest rozszerzoną wersją powieści, która zagwarantowała temu pisarzowi sławę. Nadal kluje „odwagą obyczajową i językową”. Choć po latach czytana może być nieco inaczej i mimo iż nie przynosi sensacji, to jednak przypomina o talencie autora *Drwala*.

Niemniej na tym tle na wyróżnienie zasłużyły następujące tomy prozatorskie: *Ciemno, prawie noc* (Wydawnictwo W.A.B.) Joanny Bator, *Turnus* (Wydawnictwo W.A.B.) Tomasza Łubieńskiego, *Kochanie, zabiłam nasze koty* (Wydawnictwo Noir Sur Blanc) Doroty Masłowskiej, *Miasto Ł.* (Wydawnictwo W.A.B.) Tomasza Piątka, *Bestiarium* (Wydawnictwo Znak) Tomasza Różyckiego, *Spowiedź Śpiącej Królowej* (Wydawnictwo Znak) Mariusza Sieniewicza, *Grochów* (Wydawnictwo Czarne) Andrzeja Stasiuka, *Morfina* (Wydawnictwo Literackie) Szczepana Twardocha, *Trociny* (Wydawnictwo Czarne) Krzysztofa Vargi.

Przestrzeń poetycka także obfitowała w ciekawe publikacje. Na rynku pojawiło się choćby: *to i owo* (Biuro Literackie) Tadeusza Różewicza, *Widownia* (Wydawnictwo Literackie) Piotra Matywieckiego, *Wystarczy* (a5) Wisławy Szymborskiej, *Dziękuję lilie* (WBPiCAK) Andrzeja Niewiadomskiego, *Pałacyk Bertolta Brechta* (Wydawnictwo EMG) Edwarda Pasewicza czy *Gody* (WBPiCAK) Krzysztofa Siwczyka. Wśród najciekawszych znaleźć powinny się chociażby: *Bach for my baby* (Biuro literackie) Justyny Bargielskiej, *Na dzień dzisiejszy i chwilę obecną* (Biuro Literackie) Jerzego Jarniewicza, *Było i się zmnyło* (Wydawnictwo Naukowe Śląsk) Mariana Kisiela, *Cennik* (WBPiCAK) Tomasz Pulki, *Kształty i Cienie* (Biuro Literackie) Andrzeja Sosnowskiego, *Duchy dni* (Biuro literackie) Dariusza Suski, *Zmartwychwstanie ptaszka (wiersze i sny)* (Biuro Literackie) Bohdana Zadury.

Joanna Bator: *Ciemno, prawie noc* (Wydawnictwo W.A.B.)

Akcja *Ciemno, prawie noc* Joanny Bator rozgrywa się w znanym z jej wcześniejszych powieści (*Piaskowej Góry* i *Chmurdałii*) Walbrzychu, do którego po piętnastu latach nieobecności wraca Alicja Tabor. Powody powrotu do domu rodzinnego są dwa. Alicja ma napisać reportaż o zaginionej w tajemniczych okolicznościach trójce kilkuletnich dzieci oraz by się zmierzyć z własną przeszłością i spróbować zrozumieć to, co stało się udziałem jej rodziny. Wyzwolona, niepotrafiąca zbudować trwałych relacji z innymi, nieustannie

chroniąca się za pancerzem obojętności warszawska dziennikarka chce zrozumieć, kim jest i jaki jest sens jej egzystencji. Droga do poznania prawdy okaże się niezwykle wyboista i pełna ciemnych zakamarków. Dzieje się tak po części dlatego, że głównym tematem tej prozy jest ukryte pod pozorami „normalności” zło i jego różne odsłony: słowna, psychologiczna i fizyczna przemoc, gwałt, pedofilia, kazirodztwo, morderstwo. *Ciemno, prawie noc* idealnie wpisuje się przeto w dotychczasowy twórczy profil Bator. Znowu mamy do czynienia z problematyzowaniem traumatycznych relacji rodzinnych, na których czoło wysuwa się układ matka – córka (brutalnie zgwałcona za młodu matka Alicji i Ewy molestuje je, a potem próbuje zabić), ponownym zafascynowaniem innością i „szkatułkowym” budowaniem opowieści.

Przeszłość, od której Alicja nie potrafi się uwolnić, powraca ze zdwojoną siłą, gdy reporterka zatrzymuje się w swoim dawnym domu, którym opiekuje się sąsiad, pan Albert Kukulka, ponieważ zarówno rodzice dziewczyny, jak i jej starsza siostra, Ewa, nie żyją. Ojciec – niestrudzony poszukiwacz pereł księżnej Daisy, ostatniej pani na zamku Książ – zginął przywalony skałami w podziemnym korytarzu, Ewa jako nastolatka popełniła samobójstwo, zaś matka miała umrzeć w szpitalu psychiatrycznym (co, jak się okazało w finale powieści, nie było prawdą). Prowadzone przez Alicję śledztwo w sprawie tajemniczych zaginięć pozwala jej poznawać tajemnice innych pojawiających się na kartach nowej prozy Bator postaci, m.in.: pana Alberta, małżeństwa prowadzącego Dom Dziecka Aniołek (jedną z zaginionych jest wychowująca się w tym sierocińcu Kalinka) czy Dawida – dawnego chłopaka Ewy. Owych sekretów jest w *Ciemno, prawie noc* o wiele więcej. Bo też i żywioł sensacyjny jest tu dominujący. Nagromadzenie rozmaitych wątków sprawia, że czasami trudno nadążyć za narzuconym przez pisarkę tempem. Ale „Historia jest jak reportaż. Im większej liczbie ludzi udzieli się głos, tym pełniejsza będzie opowieść, a tylko tak można dotrzeć do prawdy o tym, co się stało”.

Bator, najogólniej rzecz ujmując, opowiada o tym, że przemoc seksualna zawsze ma swoje konsekwencje, które naznaczają ofiarę na całe jej dalsze życie. Nie ma jednak znaczenia skąd pochodzimy, ważne jest natomiast to, co robimy i czy mamy w sobie na tyle siły i odwagi, by wyrwać się spod wpływu ciemnych mocy.

Epicki rozmach, pomysłowość, trafne diagnozy polskiej rzeczywistości posmoleńskiej sprawiają, że *Ciemno, prawie noc* Joanny Bator – mimo poruszanej przez nią trudnej i ciężkiej problematyki – czyta się z przyjemnością.

Tomasz Łubieński: *Turnus* (Wydawnictwo W.A.B.)

*Turnus* Tomasza Łubieńskiego jest późnym debiutem powieściowym uznanego eseisty, dramaturga, publicysty i tłumacza, który pomyślany został jako monolog Persi (skrót od Persefony) – oprowadzającej po Krecie rezydentki-przewodniczki, absolwentki Europejskiej Szkoły Turystyki z Białej Podlaskiej – która doświadczyła podlego „losu emigranta” w Paryżu i doskonale poznała sposoby wykorzystywania swojego młodego ciała. Podczas jednego z turnusów pojawia się tajemniczy Profesor – wielbiciel górskich wypraw i zamilowany historyk. Między nimi nawiązuje się szczególna więź. Profesor, z którym Persi doskonale się rozmawia, wprowadza dziewczynę w rozmaite kwestie metafizyczne i kulturoznawcze. Wreszcie prosi przewodniczkę, by towarzyszyła mu w drodze na najwyższy szczyt kreteński – Psiloritis. Mimo iż to nie należy do służbowych obowiązków Persi, rezydentka przyjmuje propozycję Profesora. Przed wyprawą w schronisku oddaje się starszemu mężczyźnie, zaś rano następuje sekwencja dziwnych zdarzeń. Przed szczytem Profesor rozplynął się we mgle, a przed oczami Persefony pojawił się korowód zmarłych i żywych postaci, z którymi dziewczyna była związana przed wyjazdem na Kretę. Znajomość z Profesorem, który oficjalnie został uznany za zaginionego, okazała się dla przewodniczki „punktem zwrotnym”, który podkreślony został np. przez zmianę stylistyki wypowiedzi narratorki. Dzięki niemu nie będzie już tą samą osobą. Jej życie (podobnie jak powieść) jest pęknięte.

*Turnus* jest prozą nie tylko psychologiczną, ale i socjologiczno-obyczajową, naświetlającą np. trudne relacje matki i córki, potrzebę uwolnienia się z prowincjonalnych więzów i ambicje wybicia się ponad przeciętność czy próby zrozumienia działania losu. Wśród poruszanych zagadnień pisarz sytuje także problemy prymarne: poszukiwanie sensu własnego życia, kwestię przeznaczenia i radzenia sobie (nie tylko ze swoją, ale także bliskich osób) śmiertelnością. Tytułowy turnus jest, co oczywiste, metaforą: „Co się zaczyna, to się skończy. I bardzo dobrze, takie jest to życie. Bo przecież na tej ziemi jesteśmy turystami, każdy w danej chwili, w dany punkcie naszej biegowej trasy. Która ma ileś okrążeń”. Łubieński pokazuje powtarzanie się historii, zataczanie kręgów, dzięki którym to, co jednostkowe staje się doświadczeniem uniwersalnym. Być może dlatego autor *Bić się czy nie bić?* ułokował akcję swojej powieści właśnie na Krecie – wyspie słońca i śmierci. W konsekwencji sporo uwagi poświęca się w *Turnusie* historii Krety (wiele *passusów* dotyczy miejsc egzekucji wykonywanych przez Niemców na miej-

scowej ludności). Owa powtarzalność, jak się zdaje, pozwala na chodzenie „swoim szlakiem. Pamiętania, przebaczenia, pojednania”.

Dorota Masłowska: *Kochanie, zabiłam nasze koty* (Wydawnictwo Noir Sur Blanc)

Siedem lat trzeba było czekać na nową powieść Doroty Masłowskiej. *Kochanie, zabiłam nasze koty* potwierdza dotychczasowe zainteresowania twórcze pisarki, która inspiracje czerpie przede wszystkim z otaczającej nas rzeczywistości i opisującego ją języka. Ale tym razem autorka *Pawia królowej* – mimo iż nadal hiperbolizuje, przekształca i rozmywa język – skroiliła narrację czytelniczo bardziej przyswajalną. Ograniczona do minimum akcja *Kochanie, zabiłam nasze koty* dzieje się gdzieś w Princetown (USA), choć jest to przestrzeń kreślona bardzo uniwersalną kreską, dzięki czemu można powiedzieć, że mamy do czynienia z miejscem tyleż konkretnym, co umownym; to wszędzie i nigdzie zarazem. Podobnie jak w poprzednich powieściach, tak i tu pojawia się postać pisarki, ale ani ona, ani jej kłopoty z inwencją twórczą nie będą tematem opowieści. W windzie spotka pijaną współlokatorkę, która stanie się kreatywnym impulsem. Głównymi bohaterkami *Kochanie, zabiłam nasze koty* są Farah i Joanne, dobiegające trzydziestki „singielki”, reprezentantki „klasy średniej”. Mieszkają w wynajmowanych kawalerkach w ubogich dzielnicach, żywią się jedzeniem na wynos, wykonują niskopłatne prace (Jo jest fryzjerką, Fah pracuje w biurze), ale aspirują do znalezienia się w obrębie „wyższej” pozycji społecznej. Pojawiają się w modnych miejscach, by móc „chichotać na widok tych superprzystojniaków [...] w swetrach Bossa, upychających po kieszeniach tysiąc dolarówki na drobne wydatki...”. Nie stać ich jednak na takie życie, o jakim marzą. „Przyjaźń przez Facebook, sport z konsoli, seks przez kamerkę, wychowanie dzieci przez Skype’a”. Żyjąc w świecie pozorów i symulaków, pozwalają, by otaczała je egzystencjalna pustka. Mają problemy z nawiązywaniem kontaktów z innymi. Dlatego, gdy Jo związała się z pracującym w sklepie z armaturą łazienkową hungarystą, dotychczasowy świat dziewczyn stracił stabilizację, zaś ich przyjaźń postawiona została pod znakiem zapytania. Ale czy mogło być inaczej, skoro relacja między Jo i Fah była tak samo powierzchowna i sztuczna, jak otaczająca je rzeczywistość? Nic dziwnego, że dziewczyny szukają ucieczki tam, gdzie wydaje im się, że mogą ją znaleźć – w snach. Jo i Fah śnią, zaś ich oniryczne majaki mieszają się nie tylko z jawą, ale także ze sobą nawzajem. W konsekwencji śnią „totalnie lynchowskie” obrazy. Zawieszona między sztuczną codziennością a pragnieniami – jak zauważył na łamach „Nowych Książek” Maciej Robert – „wpadają w pułapkę, którą zastawiła na nie popkultura.

Bohaterki przesiąkły podsuwanymi im obrazami, nasłuchały się wszechobecnych opowieści i swoje życie chcą rozpisac zgodnie z serialową receptą”.

Powieść Masłowskiej da się zatem czytać przede wszystkim jako swoiste podsumowanie pokoleniowe. Wspólnym doświadczeniem bohaterek *Kochanie, zabiłam nasze koty* jest życie w kapitalistycznej rzeczywistości. To pokolenie, dla którego korporacyjność i globalizacja jest tzw. normalnością. Nie posiadając ani wyrazistej tożsamości, ani języka umożliwiającego opisanie rzeczywistości, w której przyszło im żyć, wolą uciekać w świat oniryczny. Podobnie zatem, jak w przypadku *Wojny polsko-ruskiej pod flagą biało-czerwoną* (2002) i *Pawia królowej* (2005), tak i w najnowszej powieści Masłowskiej siłą tej prozy jest jej język. Kłopot jednakże w tym, że Masłowska odsłania sztuczność, o której istnieniu nie sposób zapomnieć oraz demaskuje i krytykuje to, co już wielokrotnie zostało pokazane i wysmiane. Kpi i ironizuje, ale nic więcej z tego nie wynika.

Tomasz Piątek: *Miasto Ł.* (Wydawnictwo W.A.B.)

Jednym z pisarzy wzbudzających skrajne emocje jest Tomasz Piątek. Nie inaczej stało się – jak pokazuje recepcja – w przypadku jego *Miasta Ł.*, będącego piętnastą książką w dorobku związanego z Łodzią pisarza, ale mimo to, jak się zdaje, nadal czerpiącego z narkotykowo-alkoholowego doświadczenia (będącego tematem najgłośniejszej prozy Piątka – *Heroiny* z 2002 r.). I tym bowiem razem mamy narrację opartą z jednej strony na elementach autobiograficznych, z drugiej – na zacięciu publicystycznym Piątka (publikowane na łamach „Krytyki Politycznej” i „Przekroju” felietony). Inspiracją do napisania *Miasta Ł.* stało się ogłoszenie dokumentu zatytułowanego *Polityka mieszkaniowa Łodzi 2020+*, zgodnie z którym jednym z najczęściej wysuwanych przez mieszkańców Łodzi żądań jest poprawa warunków mieszkaniowych. Nie inaczej dzieje się w *Mieście Ł.* Motywem napędzającym najnowszą narrację Piątka jest rewitalizacja położonej w centrum Łodzi zrujnowanej kamienicy, w której mieszka bohater-narrator – T. (w którego rysach odnaleźć można Piątka) oraz jego partnerka H., która odnosi sukces nie tylko w ratowaniu „famuly”, ale także zagubionego moralnie T.

Najświeższa minipowieść autora *Węża w kaplicy* jest nie tylko przejawem zaangażowania społecznego pisarza czy swoistego zaklęcia rzeczywistości (inicjująca utwór baśniowa formuła: „Kiedyś, dawno temu”), ale także słowotwórcza ekwilibrystyka (sporo tu neologizmów). Warte uwagi, choć podszyte naiwnością, są kwestie koncentrujące się wokół problematyki zła – perypetie T. (maltretowanie młodszej siostry, zmuszenie kochanki do aborcji,

okradanie koleżanek, nadużywającego alkoholu narkomana). *Miasto Ł.* przynosi tedy spowiedź lajdaka, jakim onegdaj był T. oraz opowieść o jego przestoczeniu w dobrego męża, ojczyzna i człowieka. W powieści pojawiają się kwestie niemal teologiczne: czy jest możliwe odkupienie własnych win? Czy może tego dokonać ewangelik, który wierzy, że „każdy człowiek jest tak samo zły i zasługuje na piekło”?

Tomasz Różycki: *Bestiarium* (Wydawnictwo Znak)

Powiedzieć o wydanym właśnie *Bestiarium* – późnym debiucie powieściowym Tomasza Różyckiego – że jest książką wyróżniającą się na tle rodzimej „nowej i najnowszej” produkcji literackiej, to właściwie niewiele powiedzieć. Dzieje się tak nie tylko z tego powodu, że głos zabiera jeden z najciekawszych reprezentantów „roczników siedemdziesiątych”, ile dlatego że *Bestiarium*, będąc prozą tak niezwykle gęstą, że aż duszącą czytelnika, wymyka się łatwym i jednoznacznym interpretacjom. Nic bowiem w przypadku tej książki nie jest pewne poza tym, że Różycki pozostaje wierny swoim obsesjom twórczym, w konsekwencji czego forma prozatorska okazuje się swoistą kontynuacją wątków i klimatu, które znamy z jego tomów poetyckich. Tytuł jednak jest dość mylący. Trudno byłoby łączyć debiutancką powieść autora *Waterlandu* z prozą grozy. Można się jednakże domyślać, że opolskiemu poecie chodziło o zaakcentowanie – właśnie na poziomie tytułu – że rzecz w jakimś sensie będzie walką z prywatnymi demonami i obsesyjnie dręczącymi go tematami.

Głównym bezimiennym bohaterem *Bestiarium* jest „magister filologii obcej”, który budzi się na „kacu” w środku lipcowej nocy w obcym mieszkaniu. Zdezorientowany pragnie wrócić do własnego domu, w którym czeka na niego żona i dzieci, ale zadanie to zdaje się przerastać jego możliwości. Wszystko przez to, że moment obudzenia się staje się także chwilą wejścia w ów przytłaczający, tajemniczy, oniryczny świat, po którym bohater powieści Różyckiego będzie – niczym w fantasmagorycznym labiryncie – krążył. Nie sposób z pełnym przekonaniem zrekonstruować drogi, jaką przemierza. Nic bowiem nie okazje się być takie, jakie początkowo może się wydawać. Najpierw lewitując nad miastem, trafia do mieszkania prababki Apolonii. Seniorka rodu daje mu klucz, prosząc, by dostarczył go jej siostrze. Potem bohater spotyka noszącego srebrny sygnet i wyglądającego na „trzydniową brandy” wuja Jana, o którym powiada: „mój ongiś ulubiony, teraz zmieniony, zapuszczony dziko, ale on sam, przybywający z głębokich moich pokładów pamięci, z tamtych dawnych czasów, gotowy, spięty, krzaczasty, machorkowy,



niedźwiedzi”. Krewniak oprowadza go po podziemnym mieście, pełnym ramotek i pamiątek (z) przeszłości (między innymi starych akt, książek, fotografii lub wąsów), w którym egzystują groteskowo przedstawieni członkowie bliższej i dalszej rodziny, w postaciach których bez problemu można doszukać się najpopularniejszych przywar polskich. Wuj przekazuje bohaterowi informację na temat zbliżającego się potopu. W objaśnianie sensu nadciągającej katastrofy włącza się stryj, pozostający z wujem w konflikcie. Powodem sporu jest nie tyle walka o spadek po prababce Apolonii, która „rzeźnię miała”, ile przede wszystkim fakt, że stryj jest przedstawicielem odmiennego myślenia. Nie tradycja, za którą opowiada się wuj, ale „Wolność i słońce, nowa szansa” mają wytyczać stryjowi drogę jego misji.

Wykładnia potopu współgra z oczekiwaniami i przyzwyczajeniami czytelnicy. Najogólniej rzecz ujmując, chodzi bowiem o oczyszczenie. Na gruzach „starego” świata ma pojawić się „nowy”. Nie jest jednak jasny aspekt owego oczyszczenia. Równie dobrze może chodzić o przeszłość, jak i współczesność. Można odnieść wrażenie, że ów spór nie zostaje rozstrzygnięty, ponieważ sam Różycki nie opowiada się po żadnej ze stron. Potwierdzeniem tego mogłaby być wyjaskrawiona scena, w której argumentami stają się patriotyczne pieśni i hałasy w rodzaju spuszczenia wody w toalecie.

Kolejne wydarzenia, jakie stają się motorem napędowym fabuły (czyli dalsze wędrówki po labiryncie piwnic, podziemnych kanałów, spotkania z krewnymi lub ich duchami) wszystko jeszcze bardziej gmatwiają. Potop jednakże następuje. Zbudowana przez wuja arka, która miała zagwarantować rodzinie ocalenie, tonie. Bohater początkowo płynie na łóżku prababki przez miasto, w którego rysach odnaleźć można Opole. Możliwe też, że – jak chcielibyśmy się domyślać – w tym właśnie momencie budzi się, przegrzając „pastylkę gorzką” i poszukując po omacku szklanki wody. Choć i to nie jest do końca pewne. Wszak może chodzić nie tyle o zapis zdarzeń sennych czy rekonstrukcję stanu upojenia alkoholowego, ile o próbę sprawdzenia możliwości kreacyjnych własnej wyobraźni.

Słowem, Różycki pieczołowicie zadbał o to, by nic w *Bestiarium* nie było oczywiste, jednoznaczne czy nawet prawdopodobne. Wszystko zmienia się tu niczym w kalejdoskopie. W konsekwencji trudno nadażyć za snutą przez autora *Kolonii* opowieścią. Spiętrzenie metafor sprawia, że uchwycenie sensu zdarzeń bywa niekiedy nie tylko trudne, ale wręcz niemożliwe. Podobne oddziaływanie na czytelnika ma duża ilość odniesień intertekstualnych, wśród których bez kłopotu można odszukać nawiązania do Mickiewicza, Wyspiańskiego, Gombrowicza czy Schulza.

Można jednakże zaryzykować stwierdzenie, że podróż, jaką odbywa bohater debiutu prozatorskiego Różyckiego, okazuje się podróżą w głąb samego siebie, do zakamarków własnej pamięci. Ale – co ważne – pamięci nie tylko tej indywidualnej, ile zbiorowej. Poszczególne warstwy historii i dziedzictwa kultury nakładając się na siebie, przenikają się i wzajemnie dopełniają. Stąd nagromadzenie w podziemnym labiryncie znaków minionych epok. Stąd być może również ów brak rozstrzygnięcia sporu wuja i stryja.

*Bestiarium* jest prozą wymagającą, taką, która nie została nastawiona na łatwe porozumienie z czytelnikami. Dzieje się tak również dlatego, że język, jakim mistrzowsko operuje autor *Księgi obrotów*, zdaje się żyć własnym życiem. Wyczuwalne nuty sentymentalizmu mieszają się tu ze zdystansowaniem, zaś ironia i groteska przeplatają się z humorem i klimatem katastroficznym. Mieszanka iście elektryzująca. Ale czy może być inaczej, skoro walka z „demonami przeszłości” nie jest ani prosta, ani przyjemna. Próba zmierzenia się z nimi, jaką w *Bestiarium* proponuje Tomasz Różycki, wciągając i porywając, pozostawia czytelnika z lekkim niepokojem.

Mariusz Sieniewicz: *Spowiedź Śpiącej Królowny* (Wydawnictwo Znak)

Tytułową Śpiącą Królową jest cierpiąca na narkolepsję, dobiegająca czterdziestki Emilia. Ucieczki w świat oniryczny są jednakże dla niej wybawieniem. Nie lubi swojego życia. Nadal mieszka z rodzicami, którymi musi się opiekować, nieustannie źle lokuje uczucia, nie lubi swojej pracy i mężczy ją otaczająca, patriarchalna rzeczywistość. Akcja najnowszej publikacji autora *Miasta Szklanych Śloni* dzieje się niejako dwutorowo. Na poziomie rzeczywistym i symbolicznym. Pracująca w hurtowni Emilia w ramach polecenia służbowego ma oprowadzić po mieście Swietlanę, Białorusinkę, która została wysłana do Polski w interesach i zorganizować jej miły wieczór, czyli znaleźć Misia. Swietlana, traktując bardzo poważnie feministyczne idee, wierzy, że jest siostrą Emi. Śpiąca jednak wie, że „Homo cobietus? Owszem, ale to frazes, retoryka, slogan. Tak się tylko mówi”. Niestety, dawni kochankowie Emi, spośród których ma zostać wybrane owo „ciacho” dla Swietlany, okazują się impotentami. Ostatecznie dziewczyny lądują w knajpce – „Dziupli” Smętnego Loli, zaś marzenie o rebelii okazuje się złudą.

Bo też *Spowiedź Śpiącej Królowny* tematyzuje przede wszystkim opresję bycia z Misiem – mężczyzną, dzięki któremu odnajduje sens własnego życia. „W wyobraźni dajemy się uwieść właścicielom jachtów na Lazurowym Wybrzeżu [...]. Dla wymyślonych Misiów zamieniamy figi na stringi, każdą

kalorię dzielimy niczym włos na czworo, a nasze brzuchy przysysają się do nerek. Nie żalujemy samoopalaczy, hodujemy długie paznokcie, nosimy wyłącznie wysokie obcasy”. Niemniej, bez względu na obostrzenia, którym się poddaje, odzywa się w niej „Rezolutna Dziuńdzia”. Marzy jej się śmierć samobójcza, ale każda z dokonywanych we śnie prób kończy się niepowodzeniem. W konsekwencji „śni sen, w którym umiera każdego dnia i jakoś nie umie do końca umrzeć”. Nie może osiągnąć swego celu, ponieważ niustannie ktoś jej przeszkadza (albo Bóg, albo rodzice i dawni kochankowie, albo Szatan). Śpiąca Królowna wraz z przyjaciółkami (Calineczką, Kopicuszką, Księżniczką na Ziarnku Grochu i Gerdą) zamierza stworzyć BBC, które oznacza „Bandę Bajkowych Cipek i jest kolejnym krokiem w fejsbukowej konspirze dziewczyn. Chodzi o zamknięty portal społecznościowy dla kobiet, które czują, że świat realny, po pierwsze: nie jest z ich bajki, po drugie: nie opowiada ich samych, po trzecie: jest przeludniony Misiami. [...] BBC [...] pierwsze alternatywne państwo kobiet. Ambitny cel, ale portal byłby wyłącznie dla ambitnych kobiet, które potrafią sobie wyobrazić świat bez spodni, w najgorszym razie – świat z opuszczonymi spodniami”. Ale, jak wynika z kart najnowszej powieści Sieniewicza, emancypacja jest jedynie złudzeniem. Dzieje się tak np. dlatego, że los kobiecy został wpisany w niustannie powtarzający się okrąg. „Bajki trzeba czytać między wierszami. Bajkopisarze, zniewoleni przez polityczną poprawność, na garnuszku władców, nie piszą wprost – posługują się aluzjami. Co rusz przecież można znaleźć informację, że jedna ni stąd, ni zowąd rzuciła się z wieży, druga utonęła w rzece w niewyjaśnionych okolicznościach, trzecia zażyła truciznę, choć znalazła się na ziółkach lepiej niż niejedna znachorka, jeszcze inna zapadła w sen niewiadomego pochodzenia i armatami nie mogą jej dobudzić. To powinno dawać do myślenia, przynajmniej tym bardziej rozgarniętym”.

Niemniej, powieść Sieniewicza jest pełna alegorii, dzięki czemu nic nie wydaje się takie, jakie mogłoby być. Stąd śnienie nie musi oznaczać niczego negatywnego. Bowiem, jak zauważył komentujący tę powieść na łamach „Gazety Wyborczej” Dariusz Nowacki: „Mogą jednak nieco wygładzić kaleczące kanty tej opresji. Jak? Ano odwracając znaczenia klasycznej baśni o Śpiącej Królownie. Sen nie powinien być postrzegany jako klątwa. Śpiąc, bynajmniej nie przesypiamy życia, lecz przebywamy w lepszym świecie – perswaduje pisarz. Wieża zamczyska to nie więzienie, ale schronienie »przed rzekomym wielbiciele«”.

Andrzej Stasiuk: *Grochów* (Wydawnictwo Czarne)

Na *Grochów* Andrzeja Stasiuka składają się cztery opowiadania, połączone wspólnym tematem. Centralnym problemem tych tekstów jest bowiem śmiertelność. Mamy tedy śmierć babki i dwóch przyjaciół oraz umierającą sukę. Zdaniem piszącego na łamach „Tygodnika Powszechnego” o nowej publikacji Stasiuka Andrzeja Franaszka *Grochów* jest „Taką pamięcią-lżą, wzbierającą w zakamarkach oczu [...]. I dlatego [...] to książka bardzo piękna, o której niełatwo pisać. Słowa niezbędne opatulamy watą komentarza, zmiękczając ich kontury i z tymi czterema krótkimi opowieściami o umieraniu, czystymi jak światło schwytane przez zamrożony potok, najlepiej byłoby pozostać w ciszy, dać wybrzmieć przywołaniu tego, co odeszło”. Ale opowiadanie o przemijaniu pozwala oswajać strach i godzić się z własną śmiertelnością. Z tego po części powodu Stasiuk sięga po ten właśnie temat. W *Grochowie* uderza konkret. Autor *Dziennika pisanego później* niezwykle szczegółowo opisuje umieranie psa, który był z właścicielami przez szesnaście lat, a który pod koniec swego życia zamienił się w „stary strzępiący się dywanik”, a więc w rzecz, której najłatwiej byłoby się pozbyć. Ale nie jest to takie proste. Obserwowanie umierającej suki skłania do refleksji. Podobnie jak opowieść o Augustynie – emerytowanym nauczycielu i pisarzu, który po wylewie dożywa swoich ostatnich chwil w kolejnych szpitalach, będąc dla znajomych „wyrzutem sumienia”, przypominającym, jak mało czasu z nim spędzali. Mimo iż choroba odizolowała Augustyna od świata, to nie pozbawiła go woli walki: „Umykał nicości. Pielęgniarki mówiły: jest uparty. Tymczasem on po prostu się nie poddawał”. Tytułowy *Grochów* wiąże się z kolei z najwcześniejszymi wspomnieniami i z czasem, w którym śmierć nie istniała: „Nie od razu jesteśmy śmiertelni. Wtedy nie byliśmy. Teraz wracam do nich [...]. Tamte dni. Gdy nic nam nie groziło”. Życie można było wówczas „pełną piersią”, korzystając z uroków życia. Kiedy to się zmienia? Kiedy pojawia się śmierć? I jak wobec niej się zachować, skoro bolesna i okrutna jest tak samo dla zwierzęcia, jak i człowieka? Co z wiarą w „zaświaty, nadprzyrodzone, w każdym razie inne”, z którymi narratorowi kojarzy się jego widząca duchy babcia? To tylko niektóre pytania stawiane w *Grochowie* przez Stasiuka. Autor *Dukli* nie udziela jednak odpowiedzi. Przejmujące, sugestywne, momentami liryczne obrazy stają się impulsem pozwalającym nie tylko utrwać w pamięci rozmywające się z czasem postaci czy zdarzenia, ale także mają być próbą zatrzymania tradycji, która odchodzi w niebyt (tu zmiana podejścia do celebrowania pochówku, która jest przejawem swoistego kryzysu).

Szczepan Twardoch: *Morfina* (Wydawnictwo Literackie)

O nominowanej do „Paszportów Polityki” *Morfinie* powiadano jako o powieści wybitnej, lśniącej jasnym blaskiem na tle szarych dociekań tożsamościowych polskiej literatury ostatnich lat. Ale *Morfina* jest powieścią tyleż psychologiczną, co historyczną i sensacyjną. Jej akcja rozgrywa się na przestrzeni trzech tygodni 1939 roku, zaś jej bohaterem jest trzydziestoletni Konstanty Willemann, syn spolszczonej Ślązaczki i niemieckiego arystokraty, który z walk na froncie I wojny światowej wyszedł „bez twarzy i prącia”. Do wybuchu wojny życie upływało mu beztrudnie, obracając się wokół alkoholu, kobiet, modnych warszawskich lokali i morfiny. Od najmłodszych lat Kostek musiał się jednak zmagać z tożsamościowym rozdwojeniem. Nie wiedział, czy jest Polakiem, czy Niemcem. Nie potrafił odnaleźć swojego miejsca ani sensu własnej egzystencji. Kochał ojca, do którego matka wpajała mu nienawiść. Wiodąc mieszczańskie życie z żoną i synem, oddawał się perwersyjnym igraszkom z kochanką. Swoistym przerywnikiem owej monotonii stała się podchorążówka w Grudziądzu, ćwiczenia w pulku ułanów i udział w kampanii wrześniowej. Po kapitulacji Warszawy Konstanty uniknął niewoli, ale nie obchodziła go dalsza walka. Wprawdzie żona wciągnęła go do działań konspiracyjnych, ale były mu one obojętne. Stało się tak np. dlatego, że „Kostek pusty w środku, wydrążony Kostek” znajdował się w stanie niezgody z samym sobą i otaczającym go światem. Od Inżyniera (Stefana Witkowskiego) otrzymał zadanie przywiezienia instrukcji od pułkownika Steifera. Do Budapesztu pojechał z (wzorowaną na kurierce AK Marią Krzczunowicz) krakowską arystokratką i konspiratorką – Dwidzią Rochacewicz. Dzięki tej wyprawie Konstanty zrozumiał, że jest słabym, bezwolnym i niedojrzałym człowiekiem. Nie potrafił „żyć sobą samym, zamiast innymi”. Zawieszony między polskością a niemieckością musiał „być Polakiem, bardziej nawet niż z krwi czy czegokolwiek innego musiałeś być Polakiem, bo taka była wola twojej matki. Jej wola cię ulepiła, wlała twoją miękką tkanę do formy polskości i wypaliła w piecu, i teraz jesteś w Polaka zastygły, wypalony jak cegła”. Nic w jego życiu nie było jego dobrowolnym wyborem. Także działalność konspiracyjna, która w jego przypadku miała wymiar kompensacyjny. Z owym tożsamościowym rozedrganiem współgra specyficznie prowadzona narracja, która odwzorowuje obłęd lub schizofrenię. Obok narracji pierwszoosobowej pojawia się dodatkowy głos kobiecy (drugie „ja” bohatera), który przekształca narrację w wypowiedź trzecioosobową. Owo rozbitcie podkreśla słabość charakteru Willemanna.

Ale nie on jeden został pokazany jako nieudacznik. Podobnie szkicowani są inni mężczyźni bohaterowie. W odczuciu Dariusza Nowackiego „Twardoch zobaczył w tamtym czasie nie czas honoru, lecz czas próby, z którego mężczyźni – w odróżnieniu od kobiet – wcale z honorem nie wyszli”.

Krzysztof Varga: *Trociny* (Wydawnictwo Czarne)

Powiedzieć, że *Trociny* – najnowsza powieść Krzysztofa Vargi – są prozą ciężkostrawną, to doprawdy niewiele powiedzieć. Rzadko kiedy mamy bowiem do czynienia z taką kumulacją frustracji i negatywizmu, jaką w tym przypadku zaserwował autor *Nagrobka z lastryko*. Piotr Augustyn, główny bohater i zarazem narrator tej opowieści, jest chodzącą bombą. Dlaczego? Ano dlatego, że nie mogąc znieść siebie i innych, nieustannie narzeka i złorzeczy. Powodów do grymaszenia, jak mu się wydaje, ma aż nadto. Dość powiedzieć, że życie Piotra to nieprzerwane pasmo klęsk. Gdy frustracja bohatera *Trocin* osiąga apogeum, ten eksploduje i z premedytacją zabija kolegę z pracy. Nie sposób nie zapytać o to, czy coś zapowiadało tragiczny finał? A w konsekwencji: czy cokolwiek odróżnia socjopatów od „zwyčajnych” ludzi? I czy możliwe jest zapobieganie powstawaniu groźnych, będących rezultatem braku umiejętności przystosowania się do życia w społeczeństwie, zaburzeń osobowości? Pytania tego typu są tym bardziej zasadne, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, iż swobodnie da się o Piotrze Augustynie powiedzieć, że należał do tzw. przeciętniaków.

Piotr Augustyn był zatem przeciętnym pięćdziesięcioletnim Polakiem, który miał przeciętną pracę i – jak można sądzić – przeciętne oczekiwania wobec własnej egzystencji. Od wielu lat pracował w jednej z warszawskich korporacji. Będąc komiwojażerem, nieustannie podróżował po kraju, by spotykać się z równie mało znaczącymi przedstawicielami firm i załatwiać sprawy, które i tak zostały już wcześniej uzgodnione przez stojących na wyższych szczeblach hierarchii decydentów. Podczas jednej z takich podróży Piotr robi swoisty rachunek własnego życia. Czyni to po zbrodni, jakiej się dopuścił, choć nie z powodu nekających go wyrzutów sumienia. Bilansuje swoje życie, ponieważ pociąg, którym jechał, stanął w „szczerym polu”, gdzieś między Poznaniem a Wrocławiem. Narrator *Trocin* spisuje więc coś na kształt własnej biografii dla zabicia czasu. Podsumowuje liczne straty, porażki i rozczarowania, sukcesów bowiem w jego życiorysie znaleźć nie sposób. Tzw. kryzys wieku średniego potęguje – jak się wydaje – jeszcze bardziej pretensje, złośliwości i wszelakiego typu złe emocje, które bohater najnowszej prozy Vargi kieruje pod adresem wszystkich, poczynając od

rodziców, których szczerze nienawidzi, bylej żony Agnieszki, która zostawiła go dla innego, swoich przełożonych i współpracowników na siedzących z nim w przedziale pasażerach czy mijanych przypadkowo na ulicach przechodniach skończywszy. Krytyce poddane zostają także wszelkie formy ludzkiej aktywności: codzienność, polityka, kapitalizm, religijność, szeroko rozumiana sztuka współczesna czy życie rodzinne. Nic w odczuciu Piotra nie jest wartościowe (wyjątkiem jest słuchanie renesansowej i barokowej muzyki). Dzieje się tak po części dlatego, że oparcia nie znajduje nawet w przeszłości. Nie spogląda na to, co bezpowrotnie minione z perspektywy nostalgicznej czy melancholijnej. Nie spogląda, bo nie ma za czym / za kim tęsknić. Jego zdaniem dostajemy w swoistym spadku przede wszystkim zamilowanie do kiczu, popeerelowskie przyzwyczajenia, kult Maryjny czy bezmyślne naśladowanie snobistycznych trendów. Kłopot w tym, że – jak stara się przekonać autor *Alei Niepodległości* – nie tylko żyjemy w trocinowej rzeczywistości, ale także sami jesteśmy złożeni z wiórów. Wszystko znajduje się w stanie rozpadu i usztywnienia, z więzami międzyludzkimi na czele. Piotr nie potrafi zbudować trwałych relacji ani z rodzicami, których uważał za źródło toksyczności, ani z pазerną żoną, której nie poświęcał czasu, więc ta odeszła do robiącego na mieście „biznesy” cwaniaka, ani z nowo poznaną kochanką, której dał się wykorzystać i porzucić, ani z ludźmi go otaczającymi, o których myśli jak najgorzej. Ale czy można go winić, skoro coraz częściej kontakty interpersonalne naznaczone są nieautentycznością, obłudą, cynizmem i egocentryzmem. Musząc rywalizować ze sobą na każdym kroku, uciekają się do nieczystych zagrań. Dominuje poniżanie innych i hipokryzja. Przypominają pojedyncze wyspy, które zainteresowane są jedynie zaspakajaniem własnych potrzeb. Nie potrafiąc troszczyć się o innych, nierzadko starają się przeżyć ich kosztem.

Piotr Augustyn nie walczy o swoje. Nie ma w nim ambicji zmiany czy polepszenia własnego losu. Jego funkcje życiowe zostały zredukowane właściwie do marudzenia, które jest tak samo monotonne jak egzystencja bohatera *Trocin*. Snuta przez niego konfesja pozbawiona została rygoru chronologicznego. Opowieść Piotra jest pełna dygresji, a więc jest „poszarpana”, fragmentaryczna, złożona z odprysków oraz – by tak rzec – „zamulająca”. Można powiedzieć, że to nie tylko monolog żalobny (lament nad straconymi szansami i zaprzepaszczonym życiem), ale i żaloszny. Nie da się współczuć użalającemu się nad sobą Piotrowi, który zmaga się np. z kompleksem bycia warszawiakiem w pierwszym pokoleniu. Ale też nie sposób go w pełni potępiać. Dzieje się tak w znacznej mierze dlatego, że przerysowana postać

głównego bohatera *Trocin* wydaje się swojska i bliska każdemu z nas. Dekadenco-histeryczne tony, w jakie została zaopatrzona najnowsza proza autora *Karoliny*, podkreślają jeszcze mocniej bezkompromisowość diagnozy współczesnej rzeczywistości. Szkopuł w tym, że – jak wynika z kart *Trocin* – dla takiego „tu i teraz” nie ma alternatywy. Najświeższa publikacja Krzysztofa Vargi jest książką ciężkostrawną zatem przede wszystkim dlatego, że coraz trudniej będzie polemizować z tak sformułowaną konstatacją.

Justyna Bargielska: *Bach for my baby* (Biuro Literackie)

*Bach for my baby* jest czwartym po *Dating Sessions* (2003), *China Shipping* (2005) i *Dwóch fiatach* (2009) tomem poetyckim w dorobku Justyny Bargielskiej. Od razu rzuca się w oczy upodobanie poetki do obco brzmiących tytułów. Nie inaczej jest tym razem; tytuł zbioru nawiązuje do dźwięku oznaczającego uderzenie, który jest przeznaczony dla – nazywanego pieszczotliwie – kochanka lub córki, która pojawia się w wierszu zamykającym najnowszą książkę Bargielskiej. Autorka *Obsoletek* pozostaje wierna swoim twórczym demonom. Ponownie tematem nadrzędnym staje się strata i miłość niemożliwa, która sprawia, że „Jesteś tylko ty i właśnie cię nie ma”. Pomieszczone tu utwory przypominają wiersze pisane do nieobecnego ukochanego, stąd „poszatkowana” tkanka narracyjna, która uniemożliwia innym zrozumienie tego, co niesie ów przekaz. Dotknięcie miłosną stratą powoduje, że podmiot tych wierszy nie tylko wspomina i z fragmentów stara się ułożyć swoją opowieść, ale także pragnie odnaleźć samą siebie. Musi nauczyć się żyć bez kochanka, ale nie może wyrzec się miłości, ponieważ wówczas „co było złote stało się szare”. Bywa ostra, bezwzględna, ironiczna, jak wówczas, gdy pisze: „Twoje maile / to nie maile, to pieszczoty, dzisiaj pójdziesz spać z żoną, / a ja pójdę spać z mężem”. Dzieje się tak dlatego, że jak twierdził Radosław Kobierski, bohaterka wierszy Bargielskiej „dokonuje wymazywania innego z mapy, na której jeszcze do niedawna zajmował cały obszar, podejmuje wysiłek scalania rozproszonej podmiotowości, materializuje się – ponieważ chodzi tu także o ciało. Zanim to jednak nastąpi, doświadcza procesu odwrotnego – fragmentacji”. Dzięki temu to, co indywidualne może przekształcać się w to, co zbiorowe i odwrotnie. Podmiot tych wierszy chce mimo wszystko zachować intymność wyznania. Ma też świadomość, że dyskurs miłosny jest jednym z najtrudniejszych. Owa konfesja, z jaką mamy tu do czynienia, odbywa się zatem niejako zza zasłony. Podrzuca i równocześnie myli tropy, wiedząc, że opowiadania historia miłosna będzie się „składać z tysiąca powtórzeń”.



Jerzy Jarniewicz: *Na dzień dzisiejszy i chwilę obecną* (Biuro Literackie)

Jerzy Jarniewicz przyznał, że bliskie jest mu „takie rozumienie literatury, w którym wiersz otwiera się na dzień dzisiejszy i chwilę obecną, zapisuje niestabilność sensów, szum współczesnego języka, pozorną nieistotność zdarzeń”. To właśnie można odnaleźć w jego najnowszym tomie poetyckim. *Na dzień dzisiejszy i chwilę obecną* składa się z trzydziestu siedmiu wierszy, które dopełnione zostały grafikami Pawła Mildnera, a które skupiają się przede wszystkim na rejestrowaniu szczegółów. Stąd obok obrazu rudego chłopca, który wyciąga kamień z buta znajdują się wynoszący na deszcz za próg wiadra i miednice ludzie, obok szynobusa i bezdomnych psów będzie wibrująca komórka i „kij od bejsbola”. Stąd pojawi się nazwisko Breivika, śmierć Leppera czy krzyczący do dziennikarki „Won stąd!” poseł „ten sam, co z Polski chciał przegonić gejów”. Pojawiające się w wierszach Jarniewicza obrazy zmieniają się szybko, jak w kalejdoskopie. Dzieje się tak m.in. dlatego, że autor *Oranżady* pokazuje życie w nieustannym biegu; interesuje go przede wszystkim jego tymczasowość i ulotność. W efekcie obserwujemy tu niebywale wyczulenie na konkret.

Jarniewicz, pytając o miejsce człowieka w świecie i rolę przypadku czy pozornie niewiele znaczących pomyłek, pokazuje, w jaki sposób wpływa na życie ludzkie polityka, popkultura, fizjologia. Momentami ma się wrażenie, jakby rekonstruowane zdarzenia, momenty, refleksje były przywoływane chaotycznie. Dość wspomnieć fragment z wiersza znamiennej zatytułowanego *Wiersz w rozsypanym składzie*: „Hurtownia tkanin poleca: andżela, żorze-to-atlas, / skin picz, strecz, babli borka. Stos pokruszonych słów / na obrazie i kontenery przy trasie. Skład zasad / w składzie sukna. Chrzyciny, wesela, pogrzeby”. Ale taka bywa właśnie rzeczywistość, którą Jarniewicz chwytą fragmentarycznie. Wybawieniem może być bliskość drugiego człowieka. W konsekwencji wiele uwagi autor *Makijażu* poświęca cielesności, ujmując ją np. jako „bezwstydne święto krwi, potu, nasienia”. Ponadto w terażniejszości odnaleźć można prześwity z przeszłości, w konsekwencji czego mieszanie znaczeń i nakładanie się na siebie sensów jest jeszcze większe. *Na dzień dzisiejszy i chwilę obecną* ma budowę kłamrową: rozpoczyna się i kończy kadrem rudego chłopca. Jarniewicz uświadamia nam przede wszystkim to, że dajemy się ponieść iluzjom, zaś „O przemianach prawdziwych, jeśli gdzieś się dzieją, / nie wiemy nic”. Nie zwracamy baczniejszej uwagi na to, co należy do chwili obecnej i nie zastanawiamy się nad powtarzalnością zdarzeń czy historią ludzi i miejsc. Tym samym „bliższy jest nam fałsz przemian / niż ich barwa, podatność na filcowanie”.

Marian Kisiel: *Było i się zmyło* (Wydawnictwo Naukowe Śląsk)

*Było i się zmyło* Mariana Kisiela jest dopełnieniem opublikowanych wcześniej *Wypominków* (2009) i *Czułości* (2011). W centrum zainteresowań ponownie usytuowane zostało przemijanie, zaś słowem-kluczem jest starość, która sprawia, że stajemy się „pauzą szeptem / lub szelestem” i gaśniemy w samotności. Przemijanie i śmierć, przed którymi nikt nie zdoła uciec, oznaczają wybranie się w nieznaną drogę i znikanie z pamięci innych. Kisiel tropi tedy znaki obecności, świadczące o ludzkim istnieniu. Robi to, mimo że „żadne słowo nie znaczy / żadne nie chce znaczyć”.

Nadal w centrum zainteresowań twórczych autora *Czułości* usytuowana została znamienna dla niego triada: pamięć, biografia i miejsce. Tym razem jednak najczęściej uwagi poeta poświęca zawodnej pamięci, która zaciera i zniekształca obrazy z przeszłości, sprawiając m.in., że „twarze, choć przychodzą, to są inne twarze”. Wspomnienia zaś zdają się lokować między rzeczywistością a zmyśleniem. Podmiot liryczny tych wierszy wie bowiem, że mimo ćwiczenia pamięci i zagłębiania się we wspomnienia nie sposób powrócić do tego, co bezpowrotnie utracone. Ale „co było / co minęło / co stało się / i znikło / to nas zajmuje / lęka”. Nasza przeszłość nieustannie nam towarzyszy, budząc niepokoje i tęsknoty za tym, co było. Ale podmiot liryczny nie odczuwa żalu, ponieważ ma świadomość, że taka jest kolej rzeczy. Umykają bowiem nie tylko miłe chwile, ale również te, które należą do „złego czasu”.

Poezja także nie ma dostatecznej siły ocalającej. Właściwie nic jej nie ma; ani ludzka pamięć, ani zdjęcia. W *Było i się zmyło* mamy do czynienia ze swoistymi rozrachunkami z własnym życiorysem, które prowadzą do konstatacji: „żyję jak umiem”. I tym razem liryki autora *Przypisów do współczesności* sytuują się pomiędzy tym, co osobiste a tym, co uniwersalne, tym, co wrażliwe, wyczulone na szczegół oraz impresję a tym, co zdystansowane, ironiczne, wreszcie – tym, co cielesne a tym, co refleksyjne czy metafizyczne. Nietrwałością i ubywaniem naznaczeni są nie tylko ludzie, ale i przedmioty. W konsekwencji w najnowszym zbiorze poetyckim Kisiela odnaleźć można tonację melancholijną. Pisanie o przemijaniu, starości i śmierci to godzenie się z tym, czego zmienić się nie da. Wszystko tak szybko i niepostrzeżenie ulega transformacjom, że nie sposób nadążyć. Stąd dominująca w tomiku fragmentaryczność, epizodyczność obrazowania, która – mimo wszystko – układa się w spójną całość.

Tomasz Pułka: *Cennik* (WBPICAK)

*Cennik* Tomasza Pułki jest piątym po *Rewersie* (2006), *Paraleksie w weekend* (2007), *Mixtape* (2009) i *Zespole Szkół* (2010) zbiorem poetyckim tragicznie zmarłego w lipcu 2012 roku poety. Jego najnowszy – podszyty autobiografizmem – tom pełen jest cierpienia, bezsilności, umierania, zwątpienia, ironii i cynizmu. Tym samym składające się na *Cennik* utwory zakotwiczone są w rzeczywistości. Zdaniem Szczepana Kopyta, który napisał do *Cennika* posłowie, mamy tu do czynienia z „czasowością, biologią, ujawnianiem przemocy i fasadowości oferty socjalnej i kulturalnej świata kontestowanego”. W efekcie Pułka niejako na styku różnych „widzeń” i języków tworzy dziwny świat iluzji. W konsekwencji jego wiersze są gęste i wymykają się prostym interpretacjom. Dzieje się tak ponieważ dlatego, że autor *Rewersu* bada granice wyrażalności / zrozumiałości komunikatu językowego. Zastanawia się nad tym, czy da się zerwać z sensotwórczym charakterem tekstu? Czym powinien być wiersz? I jaka jest rola poezji? Odpowiedź, jakiej w znajdującym się w *Cenniku* *Manifestie dobrodziejstwa* udziela, brzmi następująco: „Przyjmować i odrzucać idee; być psem i kością poezji”. Co to oznacza? W przypadku Tomasza Pułki, upraszczając – oczywiście – sprawy, nie bać się, nawet za cenę popadnięcia w belkot, eksperymentować z językiem i formą. Być może dlatego podmiot liryczny tych wierszy jest rozedrgany i rozbity, niejako pęknięty od środka. Zamykający zbiór wiersz – zatytułowany *Obserwowałem suszące się skarpetki* – przynosi swoiste egzystencjalne podsumowanie własnego życia: „mam bajzel / potworny, w komputerze, i w głowie też / mam bajzel, taki, jak te, kiedy już prosiłem / mamę, by posprzątała pokój, a sam tylko / trzymałem worek na śmieci”. Czyżby życiowy bałagan był tak duży, że podmiot liryczny nie był w stanie poradzić z nim sobie sam? Wszak należy pamiętać, że *Cennik* został przygotowany do druku przez Tomasza Pułkę, może więc być czytany w kontekście swoistych rozrachunków poety ze światem i sobą samym. Na to pytanie nie znajdziemy już odpowiedzi. Nie o nią też jednakże chodzi.

Andrzej Sosnowski: *Sylwetki i Cienie* (Biuro Literackie)

Andrzej Sosnowski jest jednym z najbardziej intrygujących współczesnych polskich poetów. Nic dziwnego, że jego najnowszy tom wzbudził spore zainteresowanie. *Sylwetki i Cienie* mogą zaspokoić oczekiwania nawet najbardziej wybrednych czytelników. Znowu poeta dał popis językowego kunsztu. Sosnowski w swojej twórczości nigdy bowiem nie stawiał na ograne chwyt,

przewidywalność czy stereotypowość. Dzieje się tak m.in. dlatego, że autor *poems* poprzez swoje wiersze pragnie zachęcać do podejmowania trudu ciągłego interpretowania. Skumulowane w jego utworach sensory przeplatają się i wzajemnie uzupełniają. Tak jest i tym razem. *Sylwetki i Cienie* określane są jako „pełna pięknych, wybuchających barwami fraz, porywająca mitologiczna przygoda ducha i języka”.

Na najnowszą książkę Sosnowskiego złożyło się zaledwie kilka utworów: *REM, Dominoes (Domino), Seans po historiach, Suma po seansach, Tymczasem nocujemy gdzieś indziej, Sylwetki i cienie*, [Dodatek] *Seans po historiach (jednym ciągiem)* i [Epilog] *Nadzieja*. Jego siła tkwi – jak zawsze – nie w ilości, a jakości. Przeszłość miesza się tu z terażniejszością, zaś konwencja realistyczna z oniryczną, dzięki czemu Sosnowski uzyskuje efekt zawieszenia w czasie i przestrzeni. W konsekwencji nic nie jest tu pewne i dane raz na zawsze. Poeta wprawdzie zapowiada: „Zaraz się okaże, gdzie jesteśmy, w którym kinie, na jakiej planecie, co to w ogóle za seans jest”, ale dalsze wersy nie przynoszą jednoznacznych rozstrzygnięć. Być może dlatego, że autor *Życia na Korei* zachęca do porzucenia utartych ścieżek lekturowych. Czyni to także dlatego, że język podlega nieustannym przemianom. Zresztą nie tylko język: „A jestem jak wyraz, który wychodzi z użycia” – pisze Sosnowski. I po chwili dodaje: „Widma jako sylwetki. Sylwetki i cienie”. Wszystko jawi się tu jako rozmyte i nieuchwytnie. Z tego poniekąd powodu mamy do czynienia z zaproszeniem do odbycia mitycznej podróży, wśród „furi planetoid, feerii meteorów, wstęgi rozblysków, pióropusza ognia, szkarłatnych chmur i mgieł szafirowych”. Sosnowski ponownie wciągając do – rozgrywanej na wielu poziomach – gry słowami, sensami i rytmami, sprawdza granice języka poetyckiego. Dzięki czemu znów wykorzystuje nieprzejrzystość, będącą rezultatem swego „letargicznego transu”, ale transu, który pozostawia niedosyt i niepokój. Daje też obietnicę ciągu dalszego.

Dariusz Suska: *Duchy dni* (Biuro Literackie)

Po siedmioletniej przerwie Dariusz Suska opublikował tom *Duchy dni*, w którym pojawiają się wprawdzie motywy z poprzednich zbiorów, ale w nieco innych konfiguracjach. Ten tom potwierdza słuszność konstatacji Agnieszki Wolny-Hamkalo, która na marginesie *Czystej ziemi* stwierdziła, że „To wiersze-filmy, tak sugestywne, że wyświetlają się pod powiekami obrazy chłopcęcej mitologii”. Tytułowe duchy dni zdają się być tym, co minione, a więc obecnością przeszłości w terażniejszości i znakiem tęsknoty za tym, co bezpowrotnie minione (na czele z dzieciństwem jako okresem najinten-

sywniejszego doświadczenia życia). W konsekwencji podmiot tych wierszy jest zawieszony między byciem i niebyciem, pomiędzy życiem i śmiercią, pomiędzy egzystencją i snem. Choć w najnowszej publikacji Suski inaczej niż w jego poprzednich książkach zostały rozłożone akcenty. Tym razem kwestie obracające się wokół śmiertelności ustępują niejako miejsca walce z czasem i przestrzenią. Stąd obecne w *Duchach dni* tony romantyczne i melancholijne. W konsekwencji wiele tu wspomnień oraz obrazów z dzieciństwa i młodości, które służą także do akcentowania niebezpieczeństwa wynikającego z powracania do tego, co było kiedyś. Poeta pokazuje cierpienie jako dominujące doświadczenie życia. Ale czyż mogłoby być inaczej, skoro trudno znieść życie w takim kształcie, w jakim je dostajemy? Śmiertelność, cielesność, incydentalność, ulotność, niepewność byłyby zatem słowami, wokół których koncentruje się uwaga autora *Calej w piachn*.

W odczuciu Radosława Wiśniewskiego: „Suska zmierza w swoim świecie do medytacyjnej ciszy, zawieszenia sądów o świecie. Nie wymierza światu sprawiedliwości ani o nią nie zabiega. To nie protest, to poetycka droga środka, wierszowany zen. Zarazem ten poetycki buddyizm jest stąd, pisze się w języku polskim i jego tradycji a zarazem rozsada ją, wymyka się nazbyt prostym opisom, wędruje własną oryginalną drogą”.

Bohdan Zadura: *Zmartwychwstanie ptaszka (wiersze i sny)* (Biuro Literackie)

Kluczem do zrozumienia *Zmartwychwstania ptaszka* – najnowszego tomu poetyckiego Bohdana Zadury – jest jego podtytuł: wiersze i sny. Omawiany tu zbiór składa się z różnej długości utworów poetyckich i prozatorskich, które łącznie tworzą coś na kształt swobodnego rodzaju dziennika. Podkreślone w podtytule sny powiadamiają o dominowaniu konwencji onirycznej. Ale pomieszczone tu teksty wiążą zawieszenie między rzeczywistością a snem. Stąd odwołania do zdarzeń bieżących czy osób (pojawia się m.in. postać Henryka Berezy, Krzysztofa Mętraka, Waldemara Bawolka). W *Zmartwychwstaniu ptaszka* rządzi żywioł anegdotyczny. Ale Zadurę interesuje zarówno prywatny, jak i społeczny aspekt życia. Niemniej, autor *Nocnego życia* mierzy się przede wszystkim z konwencją oniryczną. To w niej szuka inspiracji, starając się połączyć ją na właściwy sobie sposób właśnie z obserwacjami (z) codzienności. Poeta ironicznie podchodzi do przestrzeni politycznej i medialnej. Dość wspomnieć *passus* z wiersza znamiennej zatytułowanego *Wątpliwość*: „Czy można mieć pewność / że potrafią policzyć / kilkanaście milionów głosów // jeśli nie potrafią odmieniać liczebników?”. Lekkość miesza się tu z powagą, jak w wierszu *[Czy kanibalizm]*: „Czy kanibalizm / nie

dlatego stanowi / takie tabu / że to Bóg / żywi się / ludźmi?”. Zdaniem komentującego *Zmartwychwstanie ptaszka* na łamach „Nowych Książek” Arkadiusza Morawca: „Szczególny charakter snów Zadury [...] polega na tym, że mimo znamionującej ich świat deformacji zdają się odzwierciedlać w większym stopniu jawę niż pragnienia czy lęki śniącego. U Zadury marzenie sennie jest drogą do – oto paradoks – uchwycenia świata najzupełniej rzeczywistego, rozgrywającego się wokół autora i w jego świadomości”. Potwierdzeniem tego jest choćby utwór *Przyłaszczka*, w którym czytamy: „Gdzie jest stary dobry vizir / od bieli jeszcze bielszej / corega tabs / o sile wodospadu / always ze skrzydełkami / kto by kiedyś pomyślał / że będzie tęsknił nawet / za gościem od pralek / przynoszącym dobrą nowinę / calgonu? [...] przed przeczytaniem tego wiersza / skonsultuj się ze swoim krytykiem / gdyż każdy wiersz niewłaściwie przeczytany / zagraża twojemu życiu / lub zdrowiu”.

Jak stara się przekonać powyższy wybór propozycji wartych przeczytania, ciepłym przyjęciem cieszyły się zwłaszcza te książki, które – najogólniej rzecz ujmując – tematyzowały problemy tożsamościowe czy pokazywały zmaganie się z „demonami” przeszłości. Powyższy spis, mimo iż został oparty nie tylko na subiektywnych odczuciach piszącej te słowa, ale także przeglądzie recepcji, jest – jak zawsze – wyborem niezwykle selektywnym i jako taki może zostać podważony oraz zastąpiony innym. Niemniej, już ten pobieżny przegląd polskiej oferty rynku wydawniczego pokazuje, jak bardzo różnorodna i bogata jest rodzima literatura, która – mimo coraz poważniejszych kłopotów nie najgorzej sobie radzi. Okazuje się też, że polska „nowa i najnowsza” proza i poezja całkiem nieźle sobie radzi, dając odpór zdobywającej coraz większe przestrzenie literaturze *non-fiction*.

#### Literary Shelf 2012

The article presents the most important and the most interesting prose and poetry publications that appeared in 2012. Last year was marked by a dominance of well known authors (such as Joanna Bator, Tomasz Lubieński, Dorota Masłowska, Tomasz Piątek, Tomasz Różycki, Mariusz Sieniewicz, Andrzej Stasiuk, Szczepan Twardoch, Krzysztof Varga, Krzysztof Siwczyk, Justyna Bargielska, Andrzej Sosnowski, Dariusz Suska or Bohdan Zadura) and proved that books that consider identity problems and facing the demons of the past can gain positive readers' response.

**Key words:** Polish prose and poetry after 1989, readers' preferences, publishing market, identity, past